

Kiedy nawet ateści wierzą w fatwy i zaklęcia

Andrzej Koraszewski

Prezydent Stanów Zjednoczonych podjął decyzję o zerwaniu umowy nuklearnej z Iranem. Jego zdaniem Iran wielokrotnie pogwałcił tę umowę i nadal dąży do produkcji broni nuklearnej, co może spowodować kolejną falę wyścigu zbrojeń i chęć zdobycia takiej broni przez inne kraje.

Większość reakcji zarówno polityków, jak i komentatorów jest negatywna. Jak można było się spodziewać, decyzja prezydenta Trumpa przyjęta została entuzjastycznie w Izraelu i w Arabii Saudyjskiej.

Poszukiwanie prawdy na temat irańskich naruszeń umowy może być trudne i pracochłonne, ale niewielu próbuje, większości wystarczają silne przekonania. Sam prezydent Obama zapewniał nas, że gwarancją uczciwości gołosłownych zapewnień irańskich jest fatwa Najwyższego Prawoznawcy głosząca, iż wejście w posiadanie broni nuklearnej byłoby sprzeczne z islamem.

Problem w tym, że wszystkie fatwy Najwyższego Prawoznawcy są dostępne w Internecie, tej jednak nikomu nigdy nie udało się znaleźć, więc amerykański prezydent dał się oszukać, chociaż może już samo zwracanie uwagi na jakieś fatwy mogło źle świadczyć o procesie podejmowania niezwykle ważnej decyzji o bezpieczeństwie.

Świat jest dziś (niemal) zjednoczony w głębokim przekonaniu, że decyzja prezydenta Trumpa wywoła wojnę. (Co prawda wojnę miała wywołać jego wcześniejsza decyzja o uznaniu faktu, że od siedemdziesięciu lat stolicą Izraela jest Jerozolima, ale teraz dowiadujemy się, że wybuch wojny jest jeszcze pewniejszy).

Niektórzy pamiętają, że wysunięta przez Józefa Piłsudskiego propozycja wojny prewencyjnej z Hitlerem spowodowała falę artykułów w prasie zachodniej, głoszących, że polski dyktator jest znacznie gorszym zagrożeniem pokoju niż Hitler; Winston Churchill krytykujący oddanie Czechosłowacji Niemcom również został uznany za gorszego podżegacza wojennego niż Hitler, zaś po pewnym czasie premier Chamberlain przyznał, że pan Hitler go oszukał, bo przecież obiecał, że Sudetenland zaspokoi wszystkie jego apetyty.

Rano myjąc zęby dowiedziałem się od jakiegoś krajowego eksperta, którego zaproszono do studia radia TOK-FM, że Trump nienawidzi Obamy i podjął tę decyzję wyłącznie dla podbudowania swojego ego. Nie przedłużałem procedury mycia zębów, żeby dowiedzieć się więcej (choć lekarze to zalecają) i pobiegłem dowiedzieć się, czego jeszcze się ludzie dowiedzą. Wiadomości.gazeta.pl dały depeszę AP, która poinformowała, że Irańczycy są niezadowoleni, krzyczeli w swoim parlamencie, „śmierć Ameryce” i spalili tam amerykańską flagę. Uważny czytelnik mógł dostrzec uwagę, że hasło „śmierć Ameryce” wykrzykiwali już wcześniej, chociaż nie mógł już dowiedzieć się tego, że hasło to stanowi centralny filar polityki zagranicznej tego kraju. „Gazeta Wyborcza” dała esej Roberta Stefanickiego, który poinformował, że Trump podjął decyzję wbrew zaleceniom swoich europejskich sojuszników.

Komentatorzy doskonale wiedzą, że Iran jest zbrodniczym i bezwzględnym reżimem, którego decyzja Trumpa może zdenerwować, a zdenerwowany gangster może nawet zabić

Komentator obiecał w pierwszych słowach, że powie nam, co to oznacza w praktyce. „Trump – pisze Stefanicki – powtórzył wszystkie znane argumenty: że reżim irański jest „wiodącym sponsorem terroryzmu”, ograbia własny naród, produkuje rakiety i zachowuje się „złowrogo” (tzn. niezgodnie z interesami amerykańskimi) w Syrii i Jemenie. Porozumienie jest jego zdaniem „fikcją”, która w istocie pozwala ajatollahom osiąść broń atomową.”

Trochę się zmartwiłem, że amerykański prezydent tak się powszechnie znanymi argumentami wykręca, ale czego można się spodziewać po takim prezydencie.

Dziennikarz „Wyborczej” osobiście zapewnia nas, że przeciwnicy porozumienia nie zdołali dowieść, że Teheran nie przestrzega warunków umowy, więc wycofanie się USA bez ważnego powodu oznacza jej złamanie. Rozpacza dalej Stefanicki, że zagraniczne inwestycje w Iranie nie zdążyły się rozpędzić, za co w dużej mierze odpowiadają Stany Zjednoczone – a także brak zaufania do ajatollahów i wiary w stabilność Iranu. Teraz jednak, jak się dowiadujemy, ta decyzja strasznie uderzy w ten biedny kraj. Zastanawia się nasz komentator, co zrobi Europa. Europa będzie się starała ocalić porozumienie bez USA i dodaje, że Tusk wysłał już w tej sprawie tweeta.

Tak więc dowiadujemy się, że UE spróbuje nakłonić Iran, by zgodził się na renegotjację umowy, tak aby zadowolić Trumpa oraz, że jest to mało prawdopodobne, bo Iran musiałby dostać coś w zamian, a to jest jednak mało prawdopodobne, bo Trump nie wydaje się być skłonny do kompromisu.

Jak wszyscy wytrawni komentatorzy, Stefanicki zachowuje pokerową twarz i ani jednym zdaniem nie zdradza, czy kiedykolwiek widział tekst umowy na własne oczy. Oczywiście czepianie się polskiego dziennikarza jest mało sensowne, bo przegląd komentarzy do tej sprawy w kilku wielkich gazetach wykazuje łądzące podobieństwo w formie i treści.

Umowa w zasadzie dotyczy tylko moratorium na wzbogacanie uranu powyżej pewnego poziomu oraz usunięcia części już wzbogaconego uranu. Jej największą wadą jest, zdaniem krytyków, brak możliwości kontroli wykonywania porozumień przez Iran. Inspekcje mogą być tylko tam, gdzie pozwala na to Iran, a więc w miejscach, które uprzednio zadeklarował jako miejsca wzbogacania uranu. Zmienia to cały nadzór nad przestrzeganiem wykonywania porozumienia w kpinę.

Ciekawym incydentem było oświadczenie sekretarza generalnego MAEA, Yukiya Amano, który powiedział 31 sierpnia i 11 września 2017 r., że MAEA ma swobodę przeprowadzania inspekcji w każdym miejscu, które uzna za niezbędne, niezależnie od tego, czy jest to miejsce nuklearne, czy militarne. Oświadczenie wywołało gniewne reakcje Iranu, że niczego takiego w porozumieniu nie ma i że Iran w żadnym przypadku nie pozwala inspektorom MAEA na wejście do instalacji militarnych.

Krótko mówiąc, faktycznie, przewidziane umową inspekcje nie wykazały łamania umowy, bo nie mogły tego wykazać. Oczywiście można doprecyzować zasady inspekcji, ale Robert Stefanicki nic o tym nie wspomina. Podobnie jak z inspekcjami przedstawia się kwestia usunięcia nadwyżek wzbogaconego uranu. Ponad osiem ton wzbogaconego uranu zostało usunięte z Iranu jeszcze w grudniu 2015 roku. Nadzorowanie tego transferu zostało odebrane USA i przekazane Rosji, do dziś nie ma informacji, gdzie ten wzbogacony irański uran się znajduje.

Równie interesująca jest sprawa ciężkiej wody. Iran na podstawie wadliwych sformułowań JCPOA stał się eksporterem ciężkiej wody, ale zwolniono go z procedur kontrolnych, jakim poddane są takie kraje takie, jak Kanada lub Indie. Co więcej, znaczne ilości irańskiej ciężkiej wody zostały przetransportowane do Omanu, który jest krajem satelickim Iranu.

Iran stanowczo odmówił włączenia do JCPOA kwestii budowy rakiet balistycznych zdolnych do przenoszenia broni jądrowej. Pominiecie tej kwestii było ostro krytykowane i to również przez rządy europejskie. Administracja prezydenta Obamy uparła się jednak, żeby w tej sprawie pójść rządowi irańskiemu na rękę. Rozbudowa programu rakietowego nie jest w tej sytuacji pogwałceniem umowy, jest jednak poważnym zagrożeniem.

W latach, które poprzedziły rozmowy nuklearne USA – Iran, Iran rozwijał pociski balistyczne o zasięgach 2,5 – 5 tysięcy kilometrów, które zagrażały Europie, a nawet USA, a więc broń,

która w żaden sposób nie może być zaklasyfikowana jako obronna, ale jako broń ofensywna. Irańczycy uporczywie twierdzą, iż otrzymali niepisana zgodę Amerykanów na rozwijanie pocisków balistycznych o zasięgu do 2000 kilometrów. Administracja Obamy nigdy tego nie potwierdziła, ale faktycznie torpedowała wszelkie próby włączenia kwestii rakiet do rozmów na temat programu nuklearnego.

Komentujący decyzję Trumpa dziennikarze i eksperci konsekwentnie pomijają powody, dla których również administracja Obamy powstrzymywała się przed całkowitym zniesieniem sankcji nałożonych na Iran.

W miesiąc po podpisaniu umowy Ali Chamenei zażądał zniesienia wszystkich sankcji. Strona amerykańska przypomniała, że umowa nie dotyczy sankcji związanych z łamaniem praw człowieka, terroryzmem, łamaniem praw międzynarodowych i agresją w innych krajach. Fakt, że również administracja prezydenta Obamy nie zdecydowała się na zniesienie wszystkich sankcji, był wielokrotnie powodem wysuwania oskarżeń przez stronę irańską, że to Ameryka łamie umowę.

Faktycznie należy przyznać, że Donald Trump nie powiedział niczego nowego. W swoim przemówieniu stwierdził, że Iran jest totalitarną teokratyczną dyktaturą, nadal poddaną sankcjom za systematyczne łamanie praw człowieka, że ta dyktatorska władza zamordowała tysiące irańskich obywateli; że Iran finansuje organizuje i wspiera globalny terror, że Iran rozwija budowę rakiet balistycznych o zasięgu do 2 tysięcy kilometrów, których w żaden sposób nie można zaliczyć do broni defensywnej, a wreszcie, że umowa nuklearna JCPOA oznaczała de facto przyznanie Iranowi statusu mocarstwa nuklearnego.

W komentarzach powtarza się, że ta decyzja może wywołać wojnę. Nie wydaje się, żeby wojna była czymś, co samo sobie wybucha. Te obawy są otwartym przyznaniem, iż ci komentatorzy doskonale wiedzą, że Iran jest zbrodniczym i bezwzględnym reżimem, którego ta decyzja może zdenerwować, a zdenerwowany gangster

może nawet zabić.

Nie można jednak wykluczyć, że dyktator zrozumie, iż żarty się skończyły i że świat wie, z kim ma do czynienia. Wiara w fatwy i zapewnienia dyktatora nie jest najlepszą drogą do zapewnienia pokoju. Tyle powinniśmy wiedzieć z historii. Więc niezależnie od tego, co myślimy na temat Trumpa, może analiza przyczyn i możliwych konsekwencji tej decyzji wymaga pewnego dystansu i uwzględnienia faktów.

Fatwy nie było; a rzekomo złamanej umowy nikt nigdy nie podpisał. Radzie Bezpieczeństwa przedstawiono uzgodniony, ale nie podpisany protokół z rozmów. Dlaczego tak ważna umowa pozostała nie podpisana? No cóż, Iran nie chciał złożyć podpisu i Obama się na to zgodził.

Źródło: <http://www.listyznaszegosadu.pl>

O tym, jak Obama ugłaskiwał Iran i wzmacniał Hezbollah

David French

W ramach wysiłków związanych z osiągnięciem porozumienia nuklearnego z Teheranem rząd USA posunął się do powstrzymania Drug Enforcement Administration przed rozbiciem siatki narkotykowej Hezbollahu.

Dziennikarz *Politico*, Josh Meyer opublikował sensacyjną relację, w której dokumentuje ze wszystkimi szczegółami twierdzenie, że rząd Obamy powstrzymywał operacje agencji do walki z narkotykami, DEA, wymierzone przeciwko Hezbollahowi. Miało to być częścią wysiłków podejmowanych w celu osiągnięcia

porozumienia nuklearnego z reżimem irańskim.

Czemu to właśnie DEA miało podejmować działania przeciwko międzynarodowej organizacji terrorystycznej? Okazuje się, że Hezbollah stał się dużym graczem na światowym rynku kokainy. Zyski z narkobiznesu oraz handlu bronią były przekazywane na finansowanie (między innymi) zakupu pocisków formowanych wybuchowo (tzw. pocisków EFP), najgroźniejszych bomb-pułapek (ang. IED), jakie wykorzystuje się przeciwko żołnierzom amerykańskim w Iraku.

Hezbollah przekształcił się w „międzynarodowy syndykat przestępczy, który zdaniem części śledczych zarabiał miliard dolarów rocznie”. Projekt DEA pod kryptonimem „Cassandra” miał na celu rozbicie owego syndykatu. Kiedy działania agencji zaczęły osiągać najwyższych szczebli jednej z najgorszych organizacji terrorystycznych świata, administracja Obamy postanowiła je zakończyć.

Błędy administracji Obamy spowodowały wyłonienie się największego kraju sponsorującego terroryzm na Bliskim Wschodzie

„Departament Sprawiedliwości odrzucił prośby autorów projektu *Cassandra* i innych władz o wniesienie oskarżenia kryminalnego przeciwko głównym graczom, takim jak wysoko postawiony wysłannik Hezbollahu do Iranu, jak libański bank, który miał prać miliardowe zyski z handlu narkotykami oraz główny gracz usadowionej w USA komórki sił specjalnych Kuds*. Departament Stanu odrzucił propozycje zwabienia najważniejszych podejrzanych do krajów, w których mogliby zostać oni aresztowani” – czytamy w raporcie.



Hezbollah

Kilku przedstawicieli byłego rządu Obamy usprawiedliwiało decyzję tym, że DEA mogłoby przeszkodzić w prowadzeniu ważniejszych operacji antyterrorystycznych przez inne agencje wywiadowcze. Administracja nie mogła pozwolić CIA, DEA ani

żadnej innej organizacji – oznajmił jeden z urzędników – na „rządzenie”. Inne źródła potwierdziły jednak, że rząd powstrzymywał działania agencji antynarkotykowej ze względu na umowę z Iranem. Na przykład członkini Departamentu Skarbu rządu Obamy, Katherine Bauer, zeznała przed parlamentarną Komisją Spraw Zagranicznych: „Pod administracją Obamy te [związane z Hezbollahem] śledztwa były ukrócone z powodu lęku przed reakcją Iranu oraz ryzyka zatrzymania rozmów o porozumieniu nuklearnym”.

Konsekwencje były zabójcze. Meyer wyszczególnia rolę Hezbollahu w zakupie pocisków, które „rozrywały czołgi Abrams na pół”: „Bardzo dobrze pamiętam siłę tej broni. Przy pomocy mniejszej wersji takich pocisków zabito w Iraku ludzi, których znałem. Samo zagrożenie przez pociski EFP zamknęło pewnego razu wszystkie lądowe drogi zaopatrzenia do naszej bazy niedaleko granicy z Iranem. To dziwne uczucie, jechać iracką drogą ze świadomością, że gdzieś tam jest broń, która czyni cały otaczający cię pancierz praktycznie bezużytecznym. Te pociski zabiły setki żołnierzy amerykańskich – dostarczał ich rząd irański oraz jego sojusznicy z Hezbollahu”.

Porozumienie z Iranem – przynajmniej w krainie marzeń administracji Obamy – nie dotyczyła tylko broni nuklearnej. Miał to być krok w stronę znormalizowania relacji z tym krajem i sprowadzenia Republiki Islamskiej z powrotem do wspólnoty narodów. Była to gra o spuściznę – oparła się ona na całkowitym niezrozumieniu natury naszego wroga.

Rząd Obamy był pod wieloma względami zakładnikiem dżihadystycznej teorii „uzasadnionego poczucia krzywdy”. Sam Obama opisał ją najpełniej w przemówieniu z 2009 roku w Kairze – zakłada ona, że pretensje dżihadu są przynajmniej częściowo spowodowane przez określone nadużycia amerykańskie i zachodnie wobec świata islamskiego. Był to korzeń wypaczonych wysiłków administracji Obamy, żeby „Stany Zjednoczone i muzułmanie na całym świecie zaczęli wszystko od nowa”. Rząd podejmował działania w celu zajęcia się autentycznymi roszczeniami

islamskimi. Działania te miały wywołać odpowiedź opartą na dobrej wierze, która przybliżyłaby nas do osiągnięcia pokoju.



Teraz wygląda to bardzo naiwnie. A gdy Obama zrobił krok w tył, nasi wrogowie uderzyli. Kiedy on oddał jeden cal, oni posunęli się o milę do przodu. Nie było żadnej odpowiedzi w dobrej wierze, tylko triumfalne wykorzystanie nowej przewagi strategicznej.

Kiedy Obama ostatecznie podjął walkę na nowo, siły amerykańskie były w stanie powstrzymać natarcie naszych wrogów. Jednakże wywołało to pewne zniszczenia – ich skalę poznajemy do dzisiaj. Wiedzieliśmy już, że Obama oddał Iranowi stopy pieniędzy, więźniów, silny bodziec dla gospodarki oraz dostęp do międzynarodowego rynku handlu bronią – w zamian za podpisanie paktu nuklearnego. Teraz wiemy również, dzięki *Politico*, że łaskawość rządu USA została rozszerzona nawet na okrutnych sojuszników Iranu.

I na co to wszystko? obrońcy Obamy trzymają się nadziei, że program nuklearny Iranu został opóźniony (nadziei opierającej się w dużej mierze na zaufaniu do Irańczyków, co nigdy w przeszłości nie okazało się być mądrym podejściem), ale tymczasem wzmocniliśmy naszego wroga. Podjęliśmy temat „uzasadnionego poczucia krzywdy”, a Iran przeżuł nasze dary oraz dobrą wolę – i wypluł je.

Iran oraz Hezbollah – z pomocą Rosji – dokonali ponownego, ludobójczego podboju najbardziej zaludnionych regionów Syrii. W Iraku generał irański odegrał kluczową rolę w przechwyceniu Kirkuku od naszych kurdyjskich sojuszników. Iran nie wycofał się ani o krok ze swojego antyamerykanizmu i oddania dla międzynarodowego dżihadu. Co więcej, wysyła się stamtąd pomoc (m.in. doświadczonych bojówkarzy) do Talibów w Afganistanie. Trzy lata temu napisałem długi artykuł, w którym argumentowałem, że Obama był nastawiony idealistycznie wobec naszych wrogów. Nie rozumiał głębi ich nienawiści. Dał się

nabrać na idiotyczne teorie akademickie o winie, jaką ponoszą Amerykanie za wzrost przemocy dżihadystów. Nie zdawał sobie sprawy, jak daleko sięga korzeń ideologii.

Błędy administracji Obamy wzmocniły największy kraj sponsorujący terroryzm na Bliskim Wschodzie, zmniejszając presję na ekstremistyczne siły finansowane przez ten kraj. Te błędy muszą zostać poznane. Muszą zostać zapamiętane. I jeszcze jedno: nigdy, przenigdy nie można ich powtórzyć. Nie wolno nam już nigdy zajmować się ugłaskiwaniem dżihadystycznych wrogów Ameryki.

Tłumaczenie Veronica Franco, na podstawie:
<http://www.nationalreview.com>

David French jest weteranem wojny w Iraku i starszym publicystą w National Review.

* Elitarna jednostka specjalna w strukturze irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, przeznaczona do działań za granicą.